

*All the love, Santa.*

Saro,

nie otrzymałem od Ciebie listu. Nie zginął na poczcie, bo sprawdzałem. Nie zawieruszył się u mnie, bo sprzątałem. Nie zjadł go także mój pies, bo nie mam psa. Wyobrażasz sobie hot doga bez parówki? Nie? Ja też. Czy więc wyobrażasz sobie święta bez prezentu? Pomimo że nie doszedł do mnie Twój list, gdyż zakładam, że go wysłałaś, postanowiłem sam zrobić Ci niespodziankę. Chciałbym podarować Ci coś, co przywróci Ci magię świąt.

All the love, Santa.

PS.: UWAGA! Niespodzianka opowiada koszmarnie kawały i nosi kolorowe skarpety.

Święta to termin, który zdefiniować bardzo łatwo. Otóż, jest to nic innego jak czas, gdy wszystko się wali. Poczynając od przypieczonych pierników, kończąc na braku prezentów. Takie właśnie założenie miała Sara, która teraz chłodziła palce pod zimną wodą. Spalone pierniczki wraz z brytfanką leżały po części na podłodze, po części wciąż w piekarniku. Najpierw skończył się sztuczny śnieg, potem spaliły się lampki na choinkę, a teraz to, przypiekła świąteczne pierniczki. Jej uzalenie się nad złą passą przerwał dzwonek do drzwi. Zakręciła kran, wytarła ręce w spodnie i szybko pozbierała walające się po podłodze niedoszłe wypieki. Pobiegnęła w tamtą stronę i otworzyła je z impetem.

- Dzień dobry! Pani Mińska? - zapytał wysoki mężczyzna.

- Nie, niestety.

- Mam przesyłkę z tym nazwiskiem na ten adres.

- Ja także czekam na paczkę, może zaszła pomyłka. - burknęła, gdyż wiedziała, że znów dopadł ją pech.

- Przepraszam, sprawdzę to, do widzenia.

- Do widzenia - zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami. Westchnęła głęboko i zacisnęła powieki.

- Kto to był? - zapytała z góry jej mama.

- Nikt ważny - odparła, odrywając się od drzwi i biegnąc w stronę kuchni, żeby posprzątać bałagan.

- Dziecko, czuję spaleniznę, stało się coś?

- Nie, nic! - odrzyknęła, usuwając resztę dowodów zbrodni i wbiegając na górę. - Muszę jeszcze gdzieś wyskoczyć.

Zajrzała do pokoju rodziców, gdzie zastała mamę siedzącą przy biurku i wypełniającą jakieś papiery.

- Dobrze, tylko nie wracaj późno.

- Obiecuję - powiedziała, odwróciła się i poszła przygotować do wyjścia.

Nie miała sztucznego śniegu. Nie miała lampek na choinkę, nie miała pierniczków i jak się okazało, nie miała także prezentów. Zaszła pomyłka i jej paczka dojdzie w następnym tygodniu. W następnym tygodniu! Czyli po świętach! Sfrustrowana, zapięta po samą szyję i opatulona szalikiem wkroczyła do środka ogromnego centrum handlowego. Budynek pękał w szwach od natłoku ludzi. Dziewczyna czuła się przytłoczona i od razu zapragnęła jak najszybciej stamtąd wyjść. Ruszyła więc szybko w stronę najbliższego sklepu, rozpinając płaszcz i zdejmując czapkę. Jak zwykle wciągnęła powietrze, gdy przechodziła pomiędzy bramkami i obdarowała ochroniarza niewinnym uśmiechem. Przyglądała naelektryzowane włosy i ruszyła w głąb sklepu szukać lampek na choinkę i sztucznego śniegu.

Pomijając zgubienie czapki i dziesięciominutowe rozplątywanie lampek, tę część zakupów można było zaliczyć do udanych. Dzierżąc w ręce reklamówkę z nowymi nabytkami, dziewczyna udała się do cukierni.

- Co dla ciebie? - zapytała pani za ladą.

- Poproszę trochę pierniczków. Tylko żeby nie były za ładne, muszą wyglądać, no nie wiem... - zamyśliła się na chwilę, podczas gdy ekspedientka uśmiechnęła się szeroko.

- Jakbyś ty je robiła?

- Hipotetycznie rzecz ujmując.

Ze sklepu wyszła ze spuszczoną głową, dziękując Bogu, że nikogo oprócz niej tam nie było. Tym samym na jej liście została już ostatnia rzecz do zrobienia i zarazem najgorsza. Prezent. Przez Internet zamówiła

rodzicom dużą bombkę na stojaku. Była ręcznie zdobiona i po prostu śliczna. Mając jej obraz przed oczami, weszła do pobliskiego sklepu i rozpoczęła poszukiwania. Na szczęście okazały się jak najbardziej owocne. Z pomieszczenia wyszła już nie jako zwykła Sara, ale jako Sara Posiadaczka Prezentu. Szła teraz dumnie przez galerię, myśląc cały czas o swojej zdobyczy, która prezentowała się pięknie. Duża świąteczna kula wsparta na stojaku, dopieszczona w każdym calu, robi w końcu wrażenie. Zrządzenie losu chciało, że była to ostatnia sztuka, czekała specjalnie na nią. Zapięła płaszcz i zawiązała szalik, gdyż za chwilę miała wychodzić. Przyspieszyła kroku i skierowała się prosto w stronę wyjścia. Niestety nie dane jej było opuścić centrum handlowego bez szwanku. Prosto w jej stronę biegł roześmiany chłopak, uciekający przed jakąś dziewczyną. Akurat, gdy zbliżał się do niej, musiał się obrócić i sprawdzić czy tamta go nie dogania. W ten sam sposób nie mógł zobaczyć przerażonej Sary, która za późno uzmysłowiła sobie, co za chwilę się stanie. BUM! Nie chciała otwierać oczu. Leżała na wznak na podłodze i ledwo oddychała, ponieważ na jej klatce piersiowej leżała przyczyna wypadku. Wysoki blond, chłopak na oko rok starszy od niej. To, co zapewne działo się w ułamku sekundy dla niej było wiecznością. Najprawdopodobniej nic się jej nie stało oprócz paru siniaków, ale nie trzymała już wszystkich reklamówek. Otworzyła szybko oczy, zaskakując przy tym chłopaka, który aż podskoczył i podniosła się raptownie, żeby zobaczyć której brakuje.

- Jezus Maria Święta! Kobieto, przyrzekam, że jak będziesz zachowywać się jak umarłak z The Walking Dead, zejdziesz na miejscu - roześmiał się, ukazując rząd prostych zębów.

Ona jednak go nie słuchała, tylko rozglądała się na boki w poszukiwaniu zguby. W tym czasie dobiegła do nich czarnowłosa dziewczyna, która gonila chłopaka.

- Nic wam nie jest?

Chłopak zignorował jej pytanie.

- Czego szukasz? - zapytał.

- Mojego prezentu dla rodziców - wyjaśniła pośpiesznie, odgarniając niesforne kosmyki z oczu.

- Henryku, ja wracam do reszty, przyjdź jak skończysz - rzuciła nieznajoma.

Chłopak wstał i odszedł parę kroków po czym wrócił i podał jej białą reklamówkę.

- To to?

- Tak. Nie jest dobrze, gorzej, jest o wiele gorzej.

- Nie może być aż tak źle.

Chłopak wziął od niej reklamówkę i wciągnął z sykiem powietrze.

- Dobra, nie wygląda to za dobrze. Wypadki chodzą po ludziach.

- Tak uważasz? To ja muszę być jakimś chodzącym jednym wielkim wypadkiem.

Zapadła cisza. Chłopak wpatrywał się w nią uważnie po czym wybuchnął śmiechem.

- Śmiesz cię moja ułomność?

- Tylko trochę.

Sara wstała i otrzepała spodnie. Sprawdziła czy piernikom i lampkom nic nie jest.

- To była ostatnia sztuka. Stwierdziłam, że powinieneś wiedzieć - powiedziała, po czym odwróciła się i zaczęła odchodzić. Chłopak nie dał jednak za wygraną, wstał i dogonił ją.

- Hej, zaczekaj. Głupio wyszło, przepraszam.

- W porządku.

- Jak ci na imię?

- Sara.

- Henryk. Pomogę ci znaleźć ten prezent.

- Dzięki wielkie, ale się obejdę.

- Daj spokój, będzie fajnie.

- Tu już go nie znajdziemy. To sieć sklepów, a ja wykupiłam ostatni egzemplarz - zawiesiła się na chwilę - masz auto?

- Chodzi ci o moją maszynę?

- Byleby przesuwała się do przodu i miała ogrzewanie.

- Załatwione.

Wyszli na zewnątrz, gdzie owiał ich zimny grudniowy wiatr.

- Nie masz czapki? - zapytał Henryk.

- Miałam.

Ściągnął swoją i założył jej na głowę, tak że była jej aż po nos.

- Jak wejść w ślup, to powiedz. Nic nie widzę.

Usłyszała śmiech chłopaka, który za chwilę odsłonił jej oczy, przesuwając czapkę na tył głowy.

- Gdzie najpierw? - zapytał Henryk, wkładając kluczyki do stacyjki i chwytając kierownicę.

- Trzy ulice dalej jest kolejny ich sklep, może tam będzie ta bombka.

- Komu w drogę temu skarpeta.

- No co? - zaśmiał się. - Nigdy nie słyszałaś o szczęśliwych skarpetkach?

- Wiesz może wydać ci się to dziwne, ale nie.

Chłopak popatrzył na nią z politowaniem, po czym wyciągnął nogę na fotel i podniósł nogawkę spodni. Oczom dziewczyny ukazały się wysokie, kolorowe świąteczne skarpety. Wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

- Też takie chcę!

- Napisz list do Mikołaja, może dostaniesz. Nie wierzysz?

Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Tam na górze jest staruszek z brodą, który spisuje twoje dobre i złe uczynki. Ma przechlapane, bo już dawno powinien być na emeryturze, ale wciąż pracuje. Niby fajnie, bo dożywotnia posada, ale wiesz, krzyże bołą pewnie jak tak całą wieczność ino siedzisz i piszesz. Ja to bym się pewnie na jakiś pilates zapisał albo co.

Sara siedziała i patrzyła w przednią szybę, a na jej twarz wpłynął szeroki uśmiech.

Dziewczyna oglądała wiszącą bombkę już dobre dziesięć minut, po czym powiedziała:

- Nie, ta mi nie odpowiada.

- A o co ją zapytałaś? - Henryk z zaciekawieniem przyglądał się ozdobom na półce obok, a teraz szeroko się uśmiechał.

- Tak cię rozśmieszył swój własny żart?

- Kogoś musiał.

Ze sklepu wyszli z pustymi rękami.

- Tu już też wszystkie wyprzedali - westchnęła Sara.

- Spokojnie, przed nami jeszcze parę sklepów.

- Następny jest na drugim końcu miasta.

- Możemy w coś zagrać, żeby zabić nudę! - ucieszył się chłopak.

- Nie znam wielu gier.

- Tę na pewno znasz. Co to jest: jest kolorowe, ciepłe i superowe?

- Twoje skarpety?

- Jeden zero dla ciebie! - Sara zatrzęsła się ze śmiechu i spojrzała na chłopaka. Był przystojny, miał zielone oczy, dołeczki i lekko zadarty nos. Marzenie każdej dziewczyny.

- Teraz twoja kolej.

- Co to jest: małe, ledwo zauważalne i nie pokazuje się często?

- Twoje poczucie humoru?

- Dwa zero dla mnie.

- Hej! To był żart! Co to było?

- Twoja skromność - Henryk zaśmiał się głośno.

- Cofam to, jednak umiesz żartować.

- Hej... - chłopak przygarnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku. - Będzie dobrze, dobrych ludzi spotykają dobre rzeczy.

- W takim razie gdzie możemy jej jeszcze szukać? - zapytał spokojnie Henryk sprzedawcę.

- Najbliższy sklep, gdzie ten produkt jest dostępny, znajduje się trzy godziny jazdy stąd.

Chłopak potarł kark i odwrócił się w stronę dziewczyny, która wzruszyła ramionami.

- Wracajmy już, zanim moja mama się zorientuje, że tak długo mnie nie ma.

- Przykro mi.

Chłopak zatrzymał auto pod domem Sary i odwrócił się w jej stronę.

- Tak, mnie też - odpowiedziała, patrząc mu w oczy. - Wykombinuję coś innego.

- Wesółych Świąt - uśmiechnął się, a w jego policzkach pokazały się dołeczki.

Patrzyli sobie w oczy jeszcze chwilę, po czym Henryk nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek. Dziewczyna oblała się rumieńcem i szeroko uśmiechnęła.

- Dziękuję za dziś - powiedziała, zgarnęła reklamówki z lampkami i pierniczkami i wyszła z samochodu.

Chłopak czekał aż dziewczyna zniknie w drzwiach, po czym odjechał. Jutro wigilia. Dzień, w którym zasiądą przy wspólnym stole, zaśpiewają kolędy. Dzień ten oznaczał też odpakowywanie prezentów.

Sara obudziła się tego dnia z uśmiechem na twarzy, a wywołało go nic innego jak wspomnienie chłopaka. Nie przejmowała się, że nie ma prezentu dla rodziców, da im bombkę za tydzień, jak już przyjdzie. Może to nie to samo, co dostać prezent właśnie dziś, ale rodzice nie będą mieli jej tego za złe. Zbiegła po schodach i wbiegła jeszcze w piżamie do salonu. Zastała rodziców, krzątających się w kuchni.

Pod choinką, którą ozdabiła wcześniej, oczywiście, jak zwykle, wspólnie z tatą, zobaczyła prezenty.

- Rano doszły ostatnie paczki, oczywiście nie wiadomo od kogo - powiedział tata, poruszył znacząco brwiami i się roześmiał.

Sarę wmurowało, przecież ona nic nie podkładała pod drzwi, a jej prezent ma dojść dopiero za tydzień. Podeszła na chwiejnych nogach do choinki i zaczęła oglądać prezenty. Chwyliła czerwoną paczuszkę z napisem *mama i tata* i podeszła do kanapy.

Wieczorem zaczekała aż rodzice otworzą pakunek, bo sama była ciekawa, co się w nim znajduje. Ich oczom ukazała się duża, świąteczna kula wsparta na stojaku, dopieszczona w każdym calu. Ostatni egzemplarz, który został zniszczony i ten sam, którego nie było na całym mieście. No, chyba że w sklepie oddalonym trzy godziny drogi stąd...

- Dziękujemy bardzo.

- Nie ma za co, naprawdę.

Uśmiechnęła się do nich i wróciła pod choinkę, gdyż został tam jeszcze jeden pakunek.

Zabrała złotą paczkę i poszła otworzyć ją do swojego pokoju. Ostrożnie ściągnęła papier pakunkowy i wyciągnęła ze środka wysokie, świąteczne skarpety. Uśmiechnęła się do siebie i otarła łzę z oka. Do skarpet przywieszona była karteczka:

*Bo święta bez prezentu, to jak hot dog bez parówki. Wesółych Świąt dla najslodszego chodzącego wypadku jaki kiedykolwiek spotkałem. Niech skarpeta będzie z tobą. H.*

Mikołaju,

Pomimo, że nie napisałam do Ciebie wcześniej, wiem, że o mnie nie zapomniesz.

Do niedawna święta były dla mnie niczym innym, jak tylko dodatkową pracą.

Teraz jednak, jest to dla mnie czas cudów.

Podczas, gdy wszystko zaczyna się walić, a my nie radzimy już sobie z codziennością, na naszej drodze staje ktoś, bądź coś, co przywraca nam magię świąt.

Dziękuję Ci, że zobaczyłeś we mnie osobę wartą pomocy i dałeś mi szansę odzyskania świątecznego ducha.

Ściskam, Sara Odzyskałam Magię Świąt